Nr. 15. Lwów, dnia 17. Sierpnia 1893. **Rok I.**

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redakcya i Administracya: ul. Żulińskiego l. 9.

Niebezpieczeństwa grożące wiedzy i nauce.

Z wielką pompą i ostentacyą odbył się w początkach lipca b. r. wiec katolicki w Krakowie. Niebyśmy nie mieli przeciwko temu, że w stolicy ultramontańskiego narodu zjechali się katolicy, gdyby ci nie chcieli gwałtem przyznawać się do narodowości polskiej i ruskiej, nie chcieli gwałtem przybierać roli opiekunów, dozorców czy stróżów interesów polsko ruskich, nie chcieli wywierać wpływu na nasze społeczeństwo i tak dość biedne i niedołężne.

Wypowiadając sąd nasz o tym wiecu, musimy wprzód dwie skromne zrobić wzmianki. Nieraz robiono nam uwagę, że występując przeciwko stańczykom lub klerykałom, walczymy z wiatrakami, że stańczycy, jako stronnictwo polityczne, są wybujałym wytworem anormalnych stosunków, widomą reakcyą po wysiłkach z r. 1863. Konserwatyzm ich, którego ślepo się trzymają, był dla nich wyrokiem śmierci już w kolebce, a najlepszą z nimi walką jest szerzenie oświaty między warstwami „napozór“ cywilizowanymi i intelligentnymi; klerykalizm zaś wcale u nas, w Galicyi, nie jest groźnym, bo nie znajdzie nigdzie odpowiedniego żywiołu, na którym mógłby się stale oprzeć, gdyż i całe nasze społeczeństwo na tyle jest wolnomyślnem i inteligentnem, że dobrowolnie nie włoży głowy pod jarzmo ciemnoty, że dobrowolnie nie zniszczy owocu wiekowych walk światła i cywilizacyi, z barbarzyńskimi przekonaniami i przesądami. Prawdą jest, że stańczykierya prędzej czy później zniknie z politycznej widowni skołatanego naszego społeczeństwa, ale sądzimy, że nie obojętną jest rzeczą, kiedy to, czy prędzej, czy później nastąpi. Jak długo oni istnieją, tak długo nieobliczone przynoszą nam szkody, obniżając wszędzie poziom oświaty i zatykając wszędzie szczeliny w pasach granicznych, dzielących nasz naród, by przypadkiem ściślejsza łączność i serdeczniejsza wymiana myśli w całym narodzie nie obyła się bez ich współdziałania, bez współdziałania rządu moralnego. Banicya na wszelkie postępowe myśli lub dążenia, ostracyzm myśli w akademii umiejętności i w wyższych zakładach naukowych, niedopuszczenie szerszej akcyi, mającej na celu oświatę ludu, i skąpienie na ten cel środków materyalnych, skrępowanie sejmu i koła polskiego przez obsadzenie większości mandatów poselskich kreaturami, które z urn wychodzą tylko dzięki ciemnocie ludu i sztuczkom wyborczym — oto szkody, które dzień każdy istnienia stańczykieryi przynosi, szkody — stanowiące bądź co bądź pewną zaporę normalnemu rozwojowi cywilizacyi w naszem społeczeństwie. Z drugiej zaś strony większa część inteligencyi naszej tak stoi nisko pod każdym prawie względem, że jak się to od dziesiątka przeszło lat okazuje i jak to na wiecu stwierdzono, klerykalizm znaczne wśród nich robi postępy. Dość spojrzeć na wzrastającą codzienną i peryodyczną prasę w duchu ich przekonań występującą — aby się o tem przekonać.

30 kilka tysięcy złr., wysyłanych przez kraj nasz rocznie na misye i na zakupno murzynów, sporadycznie pojawiające się w sejmie klerykalne wnioski, szerzenie się kongregacyi maryańskiej itp. — czyż nie dowodzą, że intrygi klerykałów zdołały uzyskać pewny grunt pod nogami?

Lecz zabierając głos w kwestyi wiecu katolickiego, narazimy się na inny jeszcze zarzut. Bardzo wielu ludzi mniema, że nie należy krytykować tego wszystkiego, co uważają za religią. A ponieważ bez wszelkiego namysłu podciągają pod miano religii przedewszystkiem to, co najmniej na to miano zasługuje, t. j. zewnętrzną jej formę, jak urządzenia kościelne i wszystkie obrzędy, przeto uważają wszelkie samoistne krytyczne sądy o instytucyach kościelnych za objaw bezbożności, niereligijności, a może i masoństwa?

Występują ci ludzie jako pobożni katolicy, chroniący społeczeństwo przed hydrą niereligijności, przed „czartem i sprawami jego i wszelką pychą jego“. Pobożność, występująca w takiej szacie, przypomni niewątpliwie niejednemu z nas coś, co na zupełnie przeciwne miano zasługuje. Badać wszechświat tak, jak on się nam przedstawia, konstatować zapomocą usilnej obserwacyi szereg zjawisk, wykrywać stały ich porządek w czasie i przestrzeni, i nareszcie porzucić usiłowania zrozumienia objawiającej się siły po nadaremnych trudach, to potępiają ludzie jako rzecz niereligijną. Tymczasem roszczą sobie prawa do nazwy religijnych ci, którzy wyobrażają sobie, że stwórca w działaniu swem kieruje się tymi samymi względami, co i oni, którzy przypisują sobie zdolność odgadywania Jego zamiarów, i którzy nieraz tak się o Nim wyrażają, jak gdyby knował z nimi intrygi, mające na celu wyprowadzenie djabła w pole.

To wszystko wypowiedzieliśmy tylko mimochodem. Wyżej wypowiedziane uwagi miały tylko na celu uwydatnić stanowisko nasze zasadnicze, wobec badania umysłowego stanu tych ludzi, którzy wybitną odegrali rolę w całym tym wiecu katolickim. Jak w każdej takiej klerykalno-konserwatywnej pracy, tak i w tej, wybitną rolę odegrał naród, zamieszkujący przeważnie W. ks. Krakowskie, naród ultramontański. (Istnienie tego narodu skonstatował jeszcze ś. p. Jan Lam, który mimo tego, iż pisał z humorem, pisał nader rozumnie i z całą trzeźwością, znamionującą jego logiczny umysł, wyrażał się o stosunkach naszego kraju.) Ultramontanom świeckim przewodził, jak zwykle, hr. Stanisław Tarnowski. W mowie swej: „Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi w naszym kraju“, dał prawdziwą charakterystykę stanu umysłowego narodu, któremu przewodniczy, tak że trudno nam wstrzymać się od tego, by nie poświęcić nieco miejsca i uwagi tej mowie.

Jak wielką wagę przykładają polityczni stronnicy hr. T. do tego przemówienia, świadczy o tem fakt, że powtórzyły je w dosłownem brzmieniu „Czas“ i „Przegląd“ bez żadnych komentarzy, bez żadnych zastrzeżeń, że huczne brawa i oklaski uwieńczyły ten szereg niedorzeczności, jakie zresztą sz. p. hrabia zawsze wypowiada, ilekroć się odezwie. Jak zawsze tak i teraz łączy ściśle i stanowczo w każdym prawie frazesie dwa pojęcia i miesza je ciągle, tworząc przekładaniec bardzo na pozór zgrabny, lecz w istocie wcale nie mądry. Polak-katolik i katolik-Polak, Kościół i Ojczyzna, Ojczyzna i Kościół — oto ciągła i konsekwentna przeplatanka mowy p. Tarnowskiego. Tyle razy mieliśmy sposobność wykazywać bezsens łączenia dwóch tych odrębnych pojęć narodowości i wyznania, tyle razy wykazywaliśmy, że nie można jako cechy narodowości uważać wyznania (które zresztą jest rzeczą sumienia jednostki), tyle razy wykazywaliśmy, że rozum, dzieje nasze i interes narodu nie pozwala nam na wieczne związanie się z jakiemkolwiek wyznaniem, że powtarzanie raz jeszcze tego uważamy za zbędne. Tembardziej odpowiadać nie będziemy hr. T. Pojęciom narodowości i wyznania odpowiadają u ludzi przeciętnych dwie komórki mózgowe, u pana hrabiego zaś widocznie tylko jedna. Trudno więc winić go o to, co jest wypływem fizyologicznej jego własności, trudno mu tłómaczyć to, czego pojąć nie zdoła. Z tej jego mózgowej własności wynika to frazeologiczne pytanie zaraz na początku jego mowy: „Jaki jest stan katolickich uczuć i przekonań w naszem narodzie? Jaki stopień ich mocy i wytrwałości? — Pytania te rozważa i zgłębia, odpowiedzi na nie szuka każdy myślący Polak-katolik, dbały o wartość swego narodu, troskliwy o jego przyszłość.“

A zatem widocznie jest to bardzo ważne pytanie dla narodu ultramontańskiego. Stąd możemy sobie wyrobić jaśniejsze o nim pojęcie. Przekonamy się, że nie zajmują go te kwestye i zagadnienia, które zajmują społeczeństwo polskię. Szczęśliwy naród, który nie ma innych pytań do stawienia sobie, szczęśliwy, a zarazem jakże nieszczęśliwy, gdyż widocznie brak mu już ideałów innych.

Nam się wydaje, że tyle jest kwestyj społecznych ze wszech miar dla nas żywotnych, a dla znalezienia na nie odpowiedzi potrzeba takiego natężenia wszystkich władz umysłowych, że trudno pomyśleć, by ktoś w naszem społeczeństwie miał czas do zastanawiania się nad tak błahem pytaniem, zwłaszcza, że taki stan katolickich uczuć, jaki jest, taki i mimo niewiedzieć jakiego myślenia będzie, gdyż tam gdzie podstawą danego społeczeństwa jest stan psychiczny jego składników, tam żadne uchwa-

ły ani środki zaradcze czysto materyalne nic nie uzyskają. Stan psychiczny zależy od tylu czynników przeważnie umysłowych i fizyologicznych, że uchwałą zmienić go nie można, gdyż nie da się na żaden sposób przeprowadzić n. p. uchwała, aby wszyscy Polacy wyznawali religię katolicką, nie tylko zewnętrznie ale i wewnętrznie. Natomiast kwestya polepszenia doli klasy roboczej da się rozwiązać czy to przez kolektywizm, czy przez komunizm, czy wreszcie w inny jaki sposób. Dla tego taką kwestyą realną zajmować się powinien każdy Polak, dbały o przyszłość narodu, nie zaś pytaniami bardzo w rezultacie obojętnymi dla nas, a niedosięgniętemi dla swej abstrakcyi.

Lecz moralny i umysłowy wódz tego narodu okaże nam i inne jeszcze zalety swego ludu. Jeżeli został prezesem Akademii umiejętności w stolicy swojego kraju, musi widocznie przewodniczyć umiejętnościom, a więc prawdopodobnie i historyi. Zapytać by tedy wypadało prezesa mądrości co to Mieczysław I, król polski, przyrzekał i komu, bo p. prezes powiedział: „Możemy chyba z czystem sumieniem powiedzieć, żeśmy między katolikami nie ostatni, że co Mieczysław I przy chrzcie swoim za swój naród przyrzekł, tośmy dotąd, dzięki Bogu, dotrzymali.“ Zdaje się, że to ma być to przyrzeczenie, o którem niżej mówi: „Odrzekliśmy się na chrzcie czarta i wszystkich spraw jego i wszystkiej pychy jego“. Nam nie wiadomo nic o jakichś przyrzeczeniach Mieczysława na chrzcie św., ale jeżeli taka p o w a g a w rzeczach nauki to twierdzi — przerażeni naszą nieświadomością, zapytujemy się, czy my ignorantami jesteśmy, czy też kto inny? Lecz oddajmy głos przywódcy umysłowemu swego narodu i słuchajmy mądrości jego wywodów historycznych, a uczmy się:

„Później — powiada — gdy w ślad za buntem przeciw Kościołowi, reformacyą, poszedł bunt przeciw Bogu..., niedowiarstwo i bezbożność XVIII wieku, zaraziły one i nas, ale do szpiku kości, do krwi nam przecie nie doszły.“ Dotychczas mniemaliśmy, że reformacya ustanowiła nowe Kościoły, jak luterski, anglikański, kalwiński itp., a nie buntowała się przeciwko Kościołowi, t. j. formie religii w ogóle, dotychczas uważaliśmy, że ta pozorna bezbożność XVIII wieku nie tyle była buntem przeciwko Bogu, jak właśnie najszczytniejszem pojęciem istoty Bóstwa, jak raczej początkiem cywilizacyi i umysłowego rozwoju człowieka, jak u nas w Polsce szlachetną pobudką do tych reform, które w Konstytucyi 3 maja tak słusznie wielbimy. Lecz spotykamy się tutaj ze zdaniem uczonego — nie widzącego w reformacyi i w całym ruchu umysłowym XVIII wieku nic innego, jak tylko wyzwolenie się z pęt oschłego scholastyzmu szkół jezuickich i uważającego to za zbrodnię, za czyn potępienia godny, i wyrażającego radość swą z powodu, że nie przesiąkliśmy na wskróś cywilizacyą i oświatą, podawaną nam przez genialne umysły zachodnie z XVIII wieku i przez rewolucyę francuską!

Z radością podnosi dalej Prezes Akad. um., że jeszcze w XIX wieku znaleźli się u nas tacy którzy cierpieli męki za wiarę, inni utwierdzali naród we wierze: „Świeckich utwierdzili w przekonaniach i miłości Kościoła, powołania duchowne jednoczyli w regułach i zgromadzeniach zakonnych, pierwszych, jakie społeczeństwo nasze z siebie wydało“. Czy zwyczajny „nieuczony“ radować by się powinien z tego, że znaleźli się tak przewrotni czy głupi ludzie, którzy utwierdzali społeczeństwo nasze w „przekonaniach Kościoła“, potępiającego do dziś dnia cały postęp ducha ludzkiego z 5 wieków, potępiającego i dziś najznakomitszych pisarzy naszych, wypisującego na indeksie dzieła Adama, Juliusza, Kraszewskiego, i tylu innych prawdziwych przodowników w naszym społeczeństwie? Tak samo wątpić nie można, że nie wielkim nabytkiem dla naszego społeczeństwa była ta odmiana zakonu jezuitów, znana u nas pod nazwą „Zmartwychwstańców“. Największy geniusz naszego narodu, Adam Mickiewicz, w 1849 r. bardzo ostro potępił zachowanie się wobec sprawy wolności narodów, takich zabitych głów, jak Semeneńki i Kajsiewicza. Kraszewski i Kaczkowski (nie mówimy o innych mniej może znanych) podobne zdanie wypowiadali o Kalince, z którego jednakże Akademia umiejętności zrobiła „uczonego“ najniewinniej w świecie. Komuż tu bardziej wierzyć — genialnym umysłom Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Józefa I. Kraszewskiego, czy też hrabiemu prezesowi, nie odznaczającemu się wcale genialnością? Ale wychwalanie jakichś instytucyj, już z tego samego tytułu, że są religijnymi, jest specyalnością uczonych ultramontańskiego narodu.

(C. d. n.)

Popierajmy przemysł krajowy.

Seminarya duchowne.

Rozwiązanie ruskiego seminaryum generalnego we Lwowie i Wiedniu nie zastało nieprzygotowanymi koła ruskie, zwłaszcza, że już na dyecezalnym synodzie we Lwowie r. 1891. zapowiedziano reformę seminaryów i uznano potrzebę zaprowadzenia seminaryów dyecezyalnych, jakie już dla obrz. łać. istnieją we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie i Krakowie, dla Rusinów węgierskich w Ungwarze, a dla prawosławnych w Czerniowcach, Zadarze i Karłowicach, t. j. wszędzie, gdzie biskup przebywa.

Krok ten, uważają powszechnie, jako początek wielkiej reformy seminaryów, tak ruskich jak i łacińskich.

Przy sposobności więc niech nam wolno będzie wypowiedzieć nasze zapatrywanie co do sposobu kształcenia młodzieży na przyszłych duchownych.

Wielki obowiązek i wielką odpowiedzialność biorą na siebie wychowawcy młodzieży w seminaryach a ta wielkie ma przed sobą zadanie, poświęcając się stanowi duchownemu. Kto zna młodzież naszą, kto patrzy na prąd czasu, komu nie obcy ustrój w seminaryach, ten dziwić się nie może, jeśli tu i owdzie usłyszy narzekania na postępowanie kleru, jeśli konserwatyzm, i najwstrętniejsze wstecznictwo obrały sobie siedlisko tam, skąd wyjść mają przewodnicy ludu. C z a r n y i n t e r n a c y o n a ł s t r a s z n i e j s z y o d c z e r w o n e g o, a d l a c z e g o — p o w i e m y.

Czy Rusini przez zaprowadzenie seminaryów dyecezyalnych odniosą korzyści czy nie, zostawiamy do rozstrzygnienia kołom ruskim. Nam się zdaje, że tak, bo trudno, by Rusin wychowany w Wiedniu, znał potrzeby swych braci o mil kilkadziesiąt odległych. My zwrócimy tylko uwagę na seminarya łacińskie, na ich ustrój i sposób kształcenia, celem wykazania potrzeby radykalnej i nagłej reformy.

Rzeczą jest znaną, że stan duchowny, rekrutuje się przeważnie z ludzi, którzy najmniejszego powołania do stanu tego nie mają, a wdziewają sukienkę duchowną dla chleba tylko, gdyż nie chcąc łamać się z przeciwnościami, na tej drodze spodziewają się znaleść chleb pewny i łatwy.

Przebywa więc taki seminarzysta w seminaryum lat cztery, uczy się — bo mu się uczyć każą, zdaje egzamin z przedmiotów, które go nie zajmują, no i wychodzi w świat nie przywiązany do niczego, nie będący w stanie odpowiedzieć swemu zadaniu, z powodu niskiej swej inteligencyi. Obcą mu jest psychologia, natomiast dogmatyczną „filozofią chrześcijańską“ ma umysł przeładowany. Nie zna zasad kształcenia w praktyce, a i w teoryi obcą mu jest pedagogika. I jakżeż człowiek taki, zapytujemy, kształcić może innych, poznawać umysły i nimi kierować. Wina to wielka nie do darowania, że przy seminaryach bibliotek niema albo żadnych, lub jeśli są, to wyposażone dziełami, na których nikt się jeszcze nie wykształcił i nie wykształci, które treścią swą nie podniosły poziomu inteligencyi u nikogo. Boć przecie ani „Żywoty świętych“, ani „Kazania“ nie dadzą żadnej zgoła strawy duchowej, lub bardzo małą, a do rozjaśnienia lub wyrobienia

---

F E J L E T O N.

Wolne myśli.

Siadam przy biórku, zapalam za pięć centów demokratyczne kuba-cygaro i pogrążam się cały w myślach. Snują się one leniwo po głowie, gorycz jakaś opanowuje duszę. Może to skutek cygara, którego dobroć była zeszłego roku przedmiotem obrad parlamentarnych, albo inny jaki powód jest przyczyną złego mego humoru.

Zniecierpliwiony, odrzucam cygaro, a wziąwszy pióro do ręki — zaczynam pisać. Niestety pióro, dość posłuszne zwykle, wymawia mi dziś posłuszeństwo.

Cóż to ma znaczyć? Miałożby i pióro przeczuwać niebezpieczeństwo grożące każdemu do „Życia“ przeznaczonemu artykułowi?

Ckliwo mi się robi koło serca, a nie mógłbym zaręczyć, czy równego uczucia nie doznaje i ogół naszych czytelników, a nawet oczom moim niedowierzam, skoro po otrzymaniu świeżego numeru „Życia“, nie dostrzegę stereotypowego: *X. nakład po konfiskacie*, a nawet i zecer skarży się wówczas na brak „szpeku“.

Cóż robić, trudno sprzeciwiać się woli...

Mieliśmy jednak zupełna satysfakcyę przy 14 numerze. Trzy razy raz poraz skonfiskował nam p. Prokurator numer, a mimo tego, iż po kilka razy po każdej konfiskacie redaktor pielgrzymował na Pańską ulicę — p. Prokurator nie wskazał inkryminowanego artykułu!!

Dzienniki niemieckie śmielsze od nas wygłaszają nieraz poglądy, a mimo to nie ulegają tak częstej konfiskacie. Wiemy o tem również, że z całą przyjemnością pewne sfery zaśpiewały by „Życiu“: „W mogile ciemnej...“, ale radykalizm rzadko doprowadza do celu, a częściej wręcz przeciwne wywiera skutki.

Jako dowód niech posłuży fakt następujący:

Pan komisarz austryacki Antoni von Palitschek Palmforst, krzyknął na wystawie w Chicago z całem przekonaniem, że „n a stałym kontynencie n i e m a P o l a k ó w“! Ciekawy facet.

Są przecież pp. Masłowski, Tarnowscy, Jaworski i tylu innych c. k. Polaków, o których pan komisarz powinien był przecież słyszeć, a nazwiska ich kończą się przecież na charakterystyczne „ski“, trudno się więc było pomylić.

Ale to wszystko austryackiego komisarza nic nie obchodziło i z groźbą nawet zwrócił się do dyrekcyi wystawy, by nie oddawała pawilonu dla sztuk pięknych polskich, bo „nie ma żadnego narodu polskiego na świecie“.

poglądu na sprawy bieżące, nie przyczynią się wcale. Gazety jeśli są, to, jak w lwowskim seminaryum: „Czas“, „Przegląd katolicki“ i „Przegląd“ w czterech egzemplarzach. Czy ta jednostronność zdoła zadowolić umysły ciekawsze? Wątpimy. Cóż więc dziwnego, że wobec takiego krępowania, muszą działać alumni wbrew przepisom i starać się o książki i dzienniki potajemnie skąd inąd.

Zdaniem naszem seminarya, jeśli istnieć mają, powinne większą wolnością obdarzać swych wychowanków, a biblioteki powinne być wyposażone dziełami wszechstronnymi, a jeśli tak nie jest, powinne kandydatom stanu duchownego stać otworem biblioteki publiczne.

Objawy patryotyzmu, to grzech największy w naszem seminaryum duchownem. Mieliśmy list jednego z alumnów, w którym nam doniósł, że gdy z powodu obchodu rocznicy konstytucyi majowej, umieścił ktoś na drzwiach kartkę, zapraszającą kolegów na modły dziękczynne z powodu tego zdarzenia historycznego, jeden z alumnów zdarł kartkę i doniósł natychmiast przełożonemu, który z powodu tego wdrożył surowe śledztwo przeciw temu „buntowi“ *(risum teneatis)*.

Przyjaźń dwóch alumnów, to już zawiązek stowarzyszenia tajnego.

Dzisiejszy więc system wychowania w seminaryach sprawia, że ci, którzy ze względu na swoje stanowisko wyżej stać powinni inteligencyą i wiedzą od ogółu, nie dorównują pod żadnym względem miernym nawet umysłom swego społeczeństwa.

Wstępujmy do „Sokoła“.

Proletaryat wiejski.

Gdy kwestya bytu weszła na porządek cywilizowanego świata, gdy masy robotnicze zszeregowały się pod czerwonym sztandarem, domagając się chleba i wolności, pozostały jeszcze tysiączne tłumy zapoznane i z rozmysłem przez wieki zapoznawane, wyczekujące daremnie podniesienia bytu ekonomicznego, mrące z głodu i niedostatku. Mówimy tutaj o proletaryacie wiejskim.

Zdawna zauważany proces skupiania się wielkich majątków oraz drobnienia gruntów włościańskich, wytworzył z jednej strony całe zastępy proletaryatu rolnego t. j. chłopów, którzy łudzą się, że coś posiadają, a w rezultacie mrą z głodu z drugiej zaś strony pomnożył niesłychanie liczbę proletaryuszów bezrolnych, pozbywając reszty posiadłości tych, którzy i tak już posiadali niesłychanie mało.

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę charakter rolniczy naszego kraju, to nie zdziwi nas wcale, że proletaryat wiejski jest liczebnie większym od proletaryatu miejskiego.

Nie będziemy zastanawiać się nad historycznym rozwojem i wytworzeniem się proletaryatu bezrolnego, dość będzie zauważyć, iż wynikł on bezpośrednio z samego uwłaszczenia, które dotyczyło tylko pewnej ilości włościan, a i tych postawiło w położenie ekonomiczne nieraz gorsze niż poprzednio; dzięki bowiem obdarzeniu nieznaczną tylko częścią ziemi sprowadzało fatalnie upadek drobnej własności i wywłaszczenia. Dalszą przyczyną są tu naturalnie historyczne powody małorolności, wynikłe ze skupienia znacznych obszarów ziemi w rękach szlachty i masowego wyrzucenia chłopów z posiadanych przez nich gruntów.

Bierzmy jednak fakta współczesne.[1])

I. W Kongresówce, gdzie „dobrodziejstwo“ carskie najbardziej jest okrzyczanem, stosunki włościańskie są więcej niż opłakane. Uwłaszczenie stało się czczym wyrazem.

Wprawdzie grunta, które dano włościanom (1,762.167 morg.) powiększały o 28% przestrzeń ziemi znajdującej się w rękach ich przed r. 64, ale grunta te były tylko zwrócone tym, którzy nie otrzymali ich w skutek ukazu 1846, zręcznie ominiętego przez szlachtę. Właściwy zaś proletaryat został po macoszemu traktowany. Otrzymał on na mocy ukazów 1864 r. z dóbr rządowych i poduchownych 77. 497 morgów ziemi, które rozdano 20.902 rodzinom bezrolnym. Liczba zaś proletaryatu rolnego wynosiła z 1864 r. aż 1.338.820 dusz t. j. 35% całej ludności rolnej (3,701.848.) Pozostało przeto 1,225.219 polskich włościan bezrolnych, a potężna ta liczba z latami powiększyła się w sposób zatrważający. Przy warunkach gleby w Krolestwie, gospodarstwo mające ziemię o średniej urodzajności, powinno wynosić przynajmniej 15 morgów. Tymczasem rozpatrując obszar gruntów włościańskich widzimy, iż w dziewięć lat po uwłaszczeniu przeszło 29% całej ludności włościan znajdowało się w zupełnej ruimie (poniżej 3 morgów na osadę), dalej 40% osad znajduje się także poniżej minimum potrzebnego do utrzymania rodziny (15 m.) Zaledwie więc 29% ma być zabezpieczony, świadczy to, że ziemia skupiła się w rękach mniej niż $1/3$ całej liczby gospodarzy co stać się musiało kosztem ruiny innych. Posuwając się dalej w latach widzimy, iż w r. 1885 proletaryat rolny stanowił okrągłą cyfrę 1,692.080. Innymi słowy w stosunku do całej rolniczej ludności, włączając w nią bogatą szlachtę średnią a wreszcie i drobną, proletaryat wynosi 40% w stosunku zaś do ludności wyłącznie włościańskiego stanu, wynosi on przeszło 60%.

Jeśli zauważymy że w r. 1864 proletarjat stanowił 35% ludności wiejskiej, to widzimy że w ciągu dwóch dziesiątek lat powiększył się o 30%.

[1]) Cyfry czerpiemy z broszury K. D Kilka słów o położeniu włościan polskich. Lwów 1893. którą czytelnikom naszym gorąco polecamy. Prasa nasza atoli nie raczyła nawet wspomnieć o tej tak ważnej pracy.

W liczbie tej samą liczbę najemników znajdujących tylko czasowe zatrudnienie podczas żniw liczono aż na 500.000. Stosunki takie możliwe są jedynie przy istnieniu olbrzymich latyfundjów, które też na potężną skalę się rozwinęły w Kongresówce. Znajdujemy tam 79.033 właścicieli szlachty, którzy się rozpadają na trzy kategorye stosownie do posiadanej ziemi. W ręku $2^1/_2$ tysięcy panów właścicieli stanowiących $3/_{100}$ części całej liczby właścicieli nie licząc włościan znajduje się przeszło $1/_3$ część ziemi uprawnej. — To też zupełnie nawet powierzchowny pogląd na kwestyą daje poznać, iż w gruncie rzeczy znieiesnie poddaństwa zmieniło dla chłopa tylko formę zależności.

II. Nie lepiej przedstawiają się warunki bytu polskiego włościanina w Poznańskiem. Widzimy tu najpierw, iż na całą przestrzeń ziemi uprawnej, wynoszącej 10,876.200 morgów magdeb. w rękach włościan, znajduje się tylko 4.003.800 morgów, dobra zaś pańskie, rządowe i instytutowe wynoszą 672.800 morgów. Poznańskie należy więc do liczby krajów, mających wybitny typ wielkich posiadłości.

Od roku ogłoszenia (1823) do r. 1840 uwłaszczenia włościanie utracili przeszło 148.000 mor., które zostały przyłączone do dóbr dominialnych. Po prawach 1850 r. utrata ziemi włościańskiej przyjęła jeszcze większe rozmiary. W rezultacie koncentracya ziemi w Poznańskiem okazuje się dwa razy silniejszą, niż w Kongresówce. W rękach $3^1/_2$% całej liczby właścicieli skupiono tam przeszło 61% całego obszaru uprawnego; z drugiej strony zaś na 54% całej ilości właścicieli wypada zaledwie 57% (!) z całego obszaru uprawnego. W tym samym czasie liczba drobnych właścicieli nieposiadających zupełnie ziemi a tylko chałupę, wynosiła 17.000 chałupników. — Jeżeli tych ostatnich zaliczymy do pierwszej kategoryi, to wypadnie, że ilość włościan żyjących z najmu z dnia na dzień i z widmem nędzy przed oczyma stanowiła 60% w stosunku do całości.

Takie były stosunki w Poznańskiem do r. 1870 W r. 1885 ludność rolna wynosiła tam 1,300.000.

Po strąceniu obszaru posiadanego przez panów z ogółu obszaru uprawnego, okazuje się, iż na $3/_4$ ludności włościańskiej wynoszącej 920.000 przypada okrągło 50.000 morgów. Innymi słowy $3/_4$ niemal całej ludności rolnej znajduje się w stanie proletaryatu; bo na każdą rodzinę wypada przeciętnie $2^1/_2$ morga.

Ponieważ prawo pruskie pozwoliło na nieograniczony rozdział gruntów włościańskich, poprowadziło je zatem do owego rozdrobnienia. Do jakich granic dochodzi to rozdrobnienie sądzić możemy np. z tego, że w powiecie Bukowskim 20 gospodarstw włościańskich rozdrobniło się w przeciągu 20 lat na 110!

III. Przejdźmy teraz do Galicyi, której stosunki rolne weszły już w przysłowie. — W kraju dziesiątkowanym nieraz przez głód, umiera rocznie

---

Czytałem w powieściach nieocenionego Lama, że istnieje na świecie państwo złożone z 38 krajów i naród 38 językami mówiący, i ja uwierzyłem tem, ale mimo chęci i woli nie mogę dać wiary twierdzeniu p. Palmforsta, którego przecież uczono w szkołach historyi powszechnej, z której musiał nieco usłyszeć o odsieczy Wiednia i o późniejszych rozbiorach Polski, w czasie których naród nasz liczył się na miliony.

Co na to powie „Koło polskie“? Czy stanie choć raz w obronie swego narodu?

Nie można przecież tej interpretacyi bytu naszego nadać tylko prywatną cechę — bo reprezentowanie sztuki polskiej zagranicą na powszechnej wystawie, to przypomnienie się światu z naszej strony i okazanie mu, że pomimo różnych przeciwnych losów my jeszcze żyjemy i w każdym kierunku siły swe rozwijamy.

Przepraszam nie w każdym! Nie rozwijamy sił naszych w kierunku budownictwa i w ogóle architektury. Ale cóż robić? Architekci nasi kształcić się muszą na drewnianych modelach, a gdy przyjdzie do budowy jakiego rządowego gmachu, to pomimo, że nasi nieraz z głodu przymierają, budowę obejmują wiedeńscy przedsiębiorcy. Nie tylko prywatni przedsiębiorcy zamawiają całe urządzenia u wiedeńskich rzemieślników, jak n. p. Mikolasch, ale i rząd, opiekujący się dobrobytem i wzrostem ekonomicznym Galilei, odstąpił budowę koszar wojskowych w Stanisławowie wiedeńskiemu przedsiębiorcy Chuwesowi i płaci mu za to bagatelkę -- pół miliona zł. Kochani architekci! połknijcie ślinkę, a ty, miły robotniku, jak nie będziesz miał roboty i będziesz z głodu ginął — urządź sobie strejk lub przymusowe bezrobocie.

A z fachowem wykształceniem nie lepiej dzieje się także. Technicy lwowscy na przykład urządzają sobie wycieczki naukowe celem zwiedzenia rozmaitych przemysłem lub kopalniami słynnych miejscowości. Rząd popiera te wycieczki roczną subwencyą 600 zł., z czego 400 zł. biorą przewodniczący takim wycieczkom nauczyciele, a z pozostałych 200 zł. przypada na pokrycie kosztów często dość dalekich podróży na jednego technika rocznie po 4 zł. Technik niemiecki na ten sam cel pobiera kilkanaście razy więcej.

Na zakończenie chciałem jeszcze krótko wspomnieć o bezpodstawnem oddalaniu ze służby kolejowej urzędników-Polaków, lecz ponieważ musiałbym tutaj wpaść w konflikt z władzą i nie chcę, by łaskawy czytelnik niepotrzebne wysnuwał wnioski na niekorzyść prezydenta kolei p. Bilińskiego, a więc także Polaka, zamykam swoją, i tak już zadługą, nieco pogadankę.

podług obliczeń Szczepanowskiego 50.000 ludzi z braku żywności. Akt zniesienia pańszczyzny w Galicyi powstał w r. 1848. Uwłaszczył on tylko tych, co już ziemię posiadali; tym sposobem de facto tylko $^{1}/_{6}$ część włościan otrzymała grunt. pozostałe, zaś $^{5}/_{6}$ mieszkają jako komornicy albo służą jako czeladź. Nazajutrz więc po reformach agrarnych włościanie nie byli w stanie wyżyć z nadanej im ziemi i już w r. 1865 sejm galicyjski wyznacza specyalną komisyę „do obmyślenia środków przeciwko nędzy".

W r. 1883 liczba małorolnych włościan wynosiła przeszło 1,400.000; w tym samym czasie na każdą posiadłość wypadało przeciętnie około 2—3 morgów. Atoli system rozdrabniania ziemi praktykowanym bywa tu na tak wielką skalę, że w niektórych gminach wypada mniej niż jeden morg pola na jedną posiadłość.

Przeciętny obszar wielkiej własności wynosił w tym czasie (1887) aż 2397 morgów (w r. 1874 — 1180 morgów).

Wszystkie powyższe cyfry zbyt jaskrawo mówią za siebie. abyśmy potrzebowali zastanawiać się nad ich znaczeniem. Nędza. jakiej są wyrazem, to zjawiska pierwszorzędnej u nas doniosłości społecznej.

Dodajmy do tego i to, że chłop nasz z natury już słabo do odporu uposażony, pada jeszcze najczęściej ofiarą żydowskich spekulacyj. a nie mając własnego gruntu za bezcen lub też za darmo pracować jest zmuszony, będziemy mieli obraz groźnej nędzy, która pożera rokrocznie tysiące naszych współobywateli.

Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie, w jaki sposób masy te poruszyć, w imię jakich haseł przemówić do nich, by ich podźwignąć z ekonomicznej toni i zrobić z nich zastęp prawdziwych obywateli?

Sądzimy, że podźwignąć te masy pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym, można tylko przez u n a r o d o w i e n i e z i e m i, bo wtedy renta, będąca obecnie monopolem jednostek, stanie się źródłem dobrobytu i szczęścia dla całego narodu.

Zapisujmy się do Tow. „Szkoły ludowej".

Wolność na Węgrzech.

Z dziwnym a prawie niesłychanym dowodem nietolerancyi względem innych narodowości, przy równoczesnem pragnieniu wolności i względów dla siebie — spotykamy się u Węgrów.

Węgrzy — naród, który w roku 1848 hojnie krew przelewał stając w obronie nieprzedawnionych praw wolności, który potrafił sobie wówczas zjednać sympatyę i czynne uznanie całego wolnomyślnego świata, do dziś nie zaprzestał jeszcze swej eksterminacyjnej polityki względem podległych sobie słowiańskich ludów, lecz jak gdyby w czasach Metternicha — ucisk za uciskiem szle w poddańcze ludy, bagnetem żandarma stłumić chce każdy głos wolności.

Mówimy tu o najświeższych wypadkach, jakie miały miejsce w Św. Marcinie.

29 lipca b. r. przypadała stuletnia rocznica urodzin piewcy słowackiego, Jana Kollara, autora dzieł „Slavy Dcera" i „Slavy Bogini".

Słowacy nie zapomnieli o wdzięczności, jaką winni byli temu, który słowem i czynem upominał się w najkrytyczniejszych chwilach o ich prawa, a wznosząc szczytne hasła wzbjemności słowiańskiej, wypowiadał walkę o życie uciskającym żywiołom. Życie jego też było bezustannem pasmem walk z germanizmem i madiarszczyzną, a choć nie doczekał się ich końca, pamięć ich przekazał swemu narodowi, który w imię tych samych idei do dziś walczy i dąży do świętego celu.

Rocznicę urodzin Kollara chcieli Słowacy uczcić uroczystością, która jakkolwiek nie miała mieć wcale cechy politycznej, przecież zwróciła na siebie baczne oko Węgrów.

W Św. Marcinie zaprowadzono formalny stan oblężenia. Wszystko, co tylko miało jakikolwiek związek z uroczystością, nawet tańce i zebrania prywatne, zostało zakazanem. Między 30 lipca a 5 sierpnia, każdy z przyjezdnych podróżnych winien był natychmiast meldować przyjazd swój władzy, a gospodarz. przyjmujący na mieszkanie gościa niezameldowanego, karany był grzywną od 5 do 100 zł. O godz. 10 wieczorem sale restauracyjne były pozamykane a żandarmi z najeżonymi bagnetami pilnowali porządku i przestrzegania wydanych przepisów i rozporządzeń.

Oto smutna ale prawdziwa illustracya wolności na Węgrzech. Jakieś dziwne zaślepienie, mimo przestróg przez historyą dawanych — pcha ten naród widocznie do zguby.

Węgrzy nie chcą pamiętać o tem, że jesteśmy już u kresu 19-go stulecia, że narody przychodzą do szczytnego samopoznania i pojęcia swoich zadań, że niedługo nadejść może krwawa chwila odwetu i Nemezys dziejowa gorzko ich ukarać może za akt dzisiejszej pychy i zapomnienia.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

L. 13397.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 13 czasopisma *Życie* z dnia 15. lipca 1893 r. pod napisem:. **„Tarnopol w lipcu w r. 1893"**, zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

P o w o d y.

W artykule tym bowiem autor omawiając działalność pojedyńczych organów rządowych w dziale szkolnictwa, szydzi z nich i łży im, czem usiłuje pobudzić czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw nim ze względu na ich czynność urzędową, co stanowi występek z §. 300 u. k.

Lwów, 20. lipca 1893 r.

Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

Od Redakcyi.

Dzisiejszy numer „Życia" ze względów technicznych spóźnił się o dwa dni.

ZAPISKI.

Echa karnawałowe. W poniedziałek dnia 21 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się w tutejszym sądzie karnym rozprawa sądowa pp. Kazimierza Szczepańskiego i Adama Cehaka, słuchaczów politechniki, oskarżonych o gwałt publiczny. Jest to odgłos wypadków karnawałowych i dotyczy demonstracyj celem przeprowadzenia żałoby narodowej — przez młodzież urządzonych. Komentarzy podać nam nie wolno, notujemy więc tylko, że p. Kazimierz Szczepański pozostawał już przeszło 3 tygodnie w więzieniu śledczem. a 3 dni w policyjnem w tej samej sprawie. mimo istniejącego przepisu, że policya bez zasądzenia nie może nikogo dłużej więzić nad 24 godzin.

Nowe elementarze wchodzą z bieżącym rokiem w życie. Słusznie podnosi „Kuryer lwowski", że możnaby je swobodnie przetłumaczyć na język chiński lub japoński bez obawy zarażenia dziatwy polskim patryotyzmem. Tyle mówi się w pedagogice o wychowaniu narodowem, a w całem elementarzu nie znajdujemy nawet jednego ustępu zmierzającego do tego celu. Z ryciny tylko i z końcowego „Hymnu" wnosićby można, że jest to elementarz austryacki — nie możemy jednak zgodzić się z tem mniemaniem, bo dobrze nam o tem wiadomo, że takiego narodu nie ma na świecie, a elementarz przeznaczony dla dziatwy polskiej. Dziwnem jest doprawdy, że c. k. Rada szkolna krajowa nie chce zrozumieć tej prawdy.

Kulturtregerzy. Z Jasła piszą nam, że w tamtejszem gimnazyum znajduje się dwóch pp. profesorów, którzy mają szczególną manię rozmawiania z sobą po niemiecku.

Onegdaj ci panowie popisywali się na dworcu kolejowym swoją niemiecką konwersacyą. Dziwić że się to żydom, używającym żargonu. jeżeli przodownicy oświaty młodzieży naszej uprawiają kult germański na swojskiej glebie. Nie podajemy nazwisk tych panów, bo sądzimy, że mania ta nie jest wypływem ich złej woli, ale tylko chwilowym wybrykiem fantazyi, którą można jeszcze na właściwą sprowadzić drogę.

Czytelnia kolejowa w Rzeszowie. Dnia 1 b. m. otwarto w Rzeszowie czytelnię kolejową na wzór istniejących już czytelń w Nowym Sączu, Jaśle, Zagórzu, Bogumiłowicach i Krakowie. Po mszy św. dopełnił aktu poświęcenia ks. proboszcz Gryziecki, wieczorem odbyło się z tego powodu przedstawienie amatorskie. Odegrano: „W drodze", Gawalewicza. Muzyka amatorska odegrała kilka utworów wcale poprawnie. Podczas tej uroczystości zebrano 20 zł. na „Szkołę ludową", czem zamanifestowano dalszą swoją działalność. Szczęść Boże!

Vivat punktualność! Ze Stryja piszą nam: Dnia 3 b. m. opuszczało miasto nasze pięciu sokołów, między którymi znajdowali się też dotychcz. gospodarz i dyrektor tutejszego Sokoła By dobrze zasłużonych dla ieei sokolej druhów pożegnać, kilku sokołów, z powodu nieobecności prezesa zebrawszy do 50 podpisów, zamówiło bankiet i zaprosiło gości.

O oznaczonej godzinie jawiło się pięciu odjeżdżających gości i trzech aranżerów. Z podpisanych 50 ani jeden się nie zjawił. Brak punktualności czy tradycyjna kastowość była powodem tego, przesądzać nie chcemy, w każdym razie smutne świadectwo braku solidarności wydał sobie Sokół stryjski.

Na wydawnictwo „Życie" złożyli: WPni Jar. od pań lwowskich z rozsprzedaży kartek na wieniec dla T. Lenartowicza 5 zł.

Do dzisiejszego numeru dołączamy wiersz p. Kalinowskiego p. t.: „Na pamiątkę stracenia pięciu członków Rządu narodowego"

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.